Rok IV. Czerwiec 1879. Nr. 6.



MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Maju roku 1879:

a) we Lwowie:

WP. Iskrzyński Michał nauczyciel, Horodnica.
„ Hochberger Julian dyrektor urzędu budowniczego, Lwów.
„ Warchałowski Antoni naucz., Gumniska Fox.
„ Lubieniec Jan nauczyciel, Buców.
WP. Cichocki Józef urzędnik Tow. zaliczkowego, Sieniawa.
„ Nawarecki Lew nauczyciel, Foczapińce.
„ hr. Poniński Aleksander, Grzymałów.
Wks. Hankiewicz Michał proboszcz gr. kat., Chlebów.

Oddział Towarzystwa pedagogicznego, Przemyśl.

b) do Oddziału w Tarnowie:

WP. Białoruski Grzegorz fotograf.
„ Gogela Gustaw prow. urzędnik kasy oszczędności.
„ Habura Franciszek prof. gimn. i inspekt. okręg. szkół ludow.
Wpna Halska Eufemia, nauczycielka.
„ Hupkówna Ludmila, nauczycielka.
WP. Jamrowicz Mikołaj majster kominiarski.
Wpna Ogonkiewiczówna Pawlina nauczycielka.
„ Pankówna Anna nauczycielka.
WP. Reiner Izydor praktykant sąd.
„ Stojowski Stanisław właściciel dóbr.
Wpna Szametówna Teofila nauczycielka.
WP. Szebesta Józef budowniczy.
Wpna Tuzikiewicz Olga naucz.

c) do Oddziału w Mikulińcach:

Wks. Grenso Gustaw proboszcz rz. kat., Mikulińce.
WP. Międlicki Stanisław aptekarz, Mikulińce.

WP. Rogalski Jan nauczyciel, Nastasów.
„ Misiak Leon nauczyciel, Nastasów.
WP. Bunzlauer Jan nauczyciel Suszczyn.
„ Tarabanowicz Jan nauczyciel, Ludwikówka.

Prenumeratorowie:

Szkoła 2 kl., Horodnica Husiatyńska.
Śniatyński Antoni uczeń szk. w Horodnicy Husiatyńskiej.
Szkoła ludowa, Szmańkowce.
Ujejski Stanisław uczeń gimnazyum, Tarnopol.

Wyższe wkładki złożyli:

Wny Feliks Pławicki poseł na sejm krajowy . . . . . 25 złr.
Wny ks. Tomasz de Korab Pociłowski rz. kat. proboszcz w Łącku . 5 „

W darze ofiarowali Towarzystwu:

Wny August Baron Romaszkan prezes Tow. Szematyzm król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem na r. 1879.
„ Jan Rudolf Kasparek c. k. starosta i członek Wydziału: Zbiór ustaw administracyjnych, tomów 3.
„ Stanisław Bayli zarządca Drukarni Ludowej: a) Schematismus universi Venerabilis cleri Archidioecesis Leopolitanae a. d. 18,9.; b) Catalogus universi Venerabilis cleri Archidioecesis Leopolitanae a. d. 1879.

Kilka słów
poświęconych Szanownym Członkom galic. Towarzystwa ochrony zwierząt w sprawie zwierząt domowych

przez Antoniego Popiela *).

Ród ludzki jakkolwiek wyrobił sobie w czasie wieków doświadczeniem i nauką, pewne zasady co do obejścia się z zwierzętami, jednakowoż jako konglomerat z różnych warstw społeczeństwa, o różnem wychwaniu i stopniu wykształcenia, nie użycza jeszcze zwierzętom, a szczególniej tym, które do swego życiowego rydwanu przykuł, — takiej opieki i troskliwości, na jaką z wszechmiar zasługują.

Ażaliż nie widzimy opiece człowieka powierzone zwierzęta, a głównie domowe w największym stopniu zaniedbania? umieszczone w ciemnych, ciasnych, smrodliwych i źle zaopatrzonych stajniach, chlewach i komórkach, na własnym nieuprzątniętym kale, na szkodliwej ustrojowi zwierzęcemu wilgoci i w przeciągach, wśród nagłych zmian powietrza, mrozów, deszczu, nawałnicy, burzy, w stanie febrycznym, skulone i kryjące się w najciaśniejszy zakątek, zaś w lecie szukające na niezacienionych drzewami pastwiskach, wśród największej spieki słonecznej, — cienia, wody na ugaszenie pragnienia, opędzające się od much, bąków i t. p.

*) Autor dzieła *Wychów królików* i redaktor *Praktycznego Hodowcy.*

Ażaliż nie widzimy, jak zwierzęta domowe morzone po całych dniach wśród opisanych powyżej nieprzyjaźnych warunków głodem, czy to w stajni, oborze, czy też na pastwisku, odżywiane bywają najlichszą, niedostateczną, ich organizm fizyczny nie podtrzymującą i w niestosownych porach podawaną paszą.

Ażaliż nie widzimy przy obu powołanych, zwierzętom szkodliwych warunkach, nielitościwe wyzyskiwanie sił każdej jednostki zwierzęcia, nadmiernem przeciążeniem pracy, nakładaniem nad siły fizyczne ciężarów, bez względu na złą lub niedostateczną uprząż, bez względu na wiek i nieodpowiednie do ciężaru siły zwierzęcia, bez względu na najgorsze drogi i t. p.

Ażaliż nie widzimy wśród powyższych trzech nieprzyjaźnych warunków dręczenia zwierząt rozlicznemi sposobami i to dręczenia albo rozmyślnego, albo też z uprzedzeniem, że zwierzę jest niechętne, leniwe, uparte, złośliwe, przyczem nie zastanawiamy się bynajmniej nad tem, że zwierzę aczkolwiek zbliżone ustrojem fizycznym do człowieka, przecież nie posiada jego rozumu, a tem samem, pod nielitościwemi razami okrutnej ręki człowieka, te ujemne przymioty w sobie wyrabia.

Ażaliż nie widzimy, jak zwierzęta, matki, w czasie swej ciężarności i po wykocie młodych, wysilone i wycieńczone, nie doznają koniecznego im wypoczynku, przy potrzebnej tymże a niepodanej pożywniejszej i posilającej karmie.

Ażaliż nie widzimy, jak młode zwierzęta domowe prawie zawsze wcześniej jak być powinno od macierzystej karmy odłączone, nie otrzymują potrzebnej dla skutecznego rozwijania się fizycznego ustroju, przynależnego wzrostu i odpowiednich sił, — dość posilnej paszy i dostatecznej wygody; doznając oprócz tego wszelkich powyżej opisanych nieprzyjaźnych i tylko niegodziwem postępowaniem człowieka wywołanych anormalnych warunków życiowych, w skutek czego, jakoteż w skutek łączenia w niestosownym wieku rodzajów, degeneracyą i karłowaceniem wszelkie rasowe i szlachetne znamiona swe zatracają.

W pierwszym rzędzie dopuszcza się największej niesłuszności na zwierzętach domowych sam hodowca, gospodarz i właściciel, ujmując w całym terminie życiowym zwierzętom domowym, bez względu na ich przyrodę, — koniecznych warunków, czy to w hygienie, czy też w podawaniu paszy, czy też w niewłaściwem i wszechstronnem zużytkowaniu sił jego, co naturalnie tylko jemu samemu na krzywdę i niekorzyść przez zmarnowanie i utratę zwierząt wychodzi.

*

W drugim rzędzie dopuszcza się tej samej niesłuszności na zwierzętach domowych przekupień i handlarz.

Tak jak poprzednik jego hodowca zwierząt, wśród zaniedbania je wychował, a raczej tylko opatrzność i siła ustrojowa je przy życiu utrzymała, tak podobnież, lecz w innym sposobie pastwi się klasa handlarzy, i przekupniów zwierząt domowych, na tych biednych stworzeniach najnielitościwiej.

Najprzód, że się nie spyta taki handlarz gospodarza i hodowcy, czy mu oddaje zwierzęta nakarmione i napojone, powtóre, że sam tego niedopełnia, zbywając biedne stworzenia po kilku godzinach, a nawet i dniach, znowu komu innemu. Ba, gdyby się tylko na tem kończyło! Ale niestety, musi się jeszcze nad niemi pastwić najnielitościwiej biciem, krępowaniem, rzucaniem w pierwszy lepszy kąt i t. p., mimo tego, że cały zarobek i zysk a przeto swój byt i utrzymanie tylko tym zwierzętom zawdzięcza. Całe życie tych ludzi, tylko zbrodnią dręczenia jest napiętnowane.

Nakoniec trzecim z rzędu dręczycielem zwierząt domowych, jest niejeden rzeźnik i oprawca.

Jeśli postęp czasu poparty wiedzą różnych gałęzi nauk, stworzył obok istniejącego od zamierzchłej przeszłości empiryzmu teorye piękne i wzniosłe, jeśli twórczość tych teoryj zawdzięczamy wyłącznie ludziom nauki, jeśli nakoniec na podstawie badań, poglądów i porównywań różnych okresów życia narodów, ród ludzki przejął się ideami, które w trakcie wieków stworzyły podwaliny do praw narodów, stojących obecnie na najwyższym szczeblu kultury, — to po nad temi prawami unosić się powinien w wieńcu cnót etycznych i rozumowych, humanitaryzm, jako szczyt wszelkich cnót ludzkości, i jako duch opiekuńczy wywierać błogie działanie na jednostki społeczeństwa ludzkiego, pod względem miłości bliźnich, — miłości, poszanowania i ochraniania zwierząt, bo tylko tam gdzie wchodzą w życie cnoty etyczne, tam podnosi się i ustala stopień cywilizacyi.

W kraju naszym niestety zaniedbanym pod tym względem podjęło Towarzystwo ochrony zwierząt pierwsze misyą złagodzenia dzikości obyczajów różnych warstw naszego społeczeństwa.

W głębi mej duszy przekonany jestem, że każdy pojedyńczy członek Towarzystwa ochrony zwierząt, już samem przystąpieniem do tej szlachetnej instytucyi, wyznaje zasady humanizmu i czułem musi być obdarzony sercem, przy wyższym stopniu nauki, wychowania i wykształcenia, że przeto podejmując się z dobrej, nieprzymuszonej woli najszczytniejszej i najszlachetniejszej misyi, dołoży wszelkich starań, aby wszystkie, chociaż w krótkości przezemnie

podane, może nie każdemu w szczególności znane, przez społeczeństwo nasze na zwierzętach wszelkiego rodzaju, — popełniane i powtarzające się zdrożności w końcu radykalnie usunięte zostały; przez co społeczeństwo nasze prawo do wyższego stopnia cywilizacyi zdobędzie. *Brody, 18 Maja 1879.*

OCHRONA PTAKÓW W WIEDNIU.

Co tam masz w worku? zapytał strażnik chłopka jadącego do miasta na targ tygodniowy. *Nic*, odrzekł naiwnie chłopek. — *A cóż się rusza w worku?* — *To wiewiórka, ale ja jej nie sprzedam.* Strażnik dotknął woru ręką, a w nim odezwały się trzy młode drozdy, ginące już prawie z głodu. *Teraz pojedziemy razem prosto do Magistratu*, rzekł strażnik. Tam skonfiskowano ptaki i oddano je *ojcu ptaków* pewnemu Pompejusowi, który ma szczęśliwą rękę do odhodowywania młodych ptasząt, aby niemi później zaludniać park miejski. Chłopka za przekroczenie ustawy o ochronie ptaków skazano na grzywnę 5 złr.

Przeszłej niedzieli puszczono w Augarten w przytomności młodych książąt Hohenlohe przeszło 300 przepiórek na wolność, której ich pozbawiono w okolicach Szegedynu. Zabrano je zaraz po przybyciu na dworcu kolei państwowej. Przyległe żyzne pola około jeziora jedlerskiego i okolicy przyjmą pierzastych gości węgierskich, które w późnej jesieni wraz z rodziną znowu powrócą do nizin Dobruczy, jeżeli ujść zdołają zasadzkom smakoszów i namiętnych łowców.

Na targu wiedeńskim skonfiskowano niedawno cztery sarny. Również skonfiskowano 10 szpaków, 3 słowiki i puszczono na wolność w parku miejskim, a trzy drozdy i jednego kosa puszczono w parku ratuszowym.

Na doniesienie tamtejszego Towarzystwa ochrony zwierząt odebrano temi dniami w Hetzendorfie pewnemu włościaninowi z Węgier, który przybył na targ tamtejszy, niby z jajami mrówczemi, 120 słowików i puszczono na wolność w ogrodzie dworskim w Schönbrunie w pobliżu tak zwanej Zielonej bramy.

Donosząc o tem wiedeński *Fremdenblatt* dodaje: czasby już był, aby Zwierzchności gminne poczuwały się do obowiązku pouczania i przypominania włościanom o zakazie chwytania i przedawania ptaków śpiewających, ochraniając nietylko ptaków, ale zasłaniając włościan przed dotkliwemi karami, którym podpadają często z niewiadomości. *F. L.*

Litość nad zwierzętami.

Litość jest w ogóle uczuciem najszlachetniejszem, wzorem cnót wszystkich; lecz o ileż szlachetniejszą się staje, jeżeli wynika z pobudek czysto moralnych.

Widząc kogoś w nieszczęściu, litujemy się nad nim, bo nie wiemy, czy sami wsparcia cudzego potrzebować nie będziemy; litujemy się zaś nad zwierzęciem z pobudek najczystszych, nie licząc na wzajemność. Do takiej litości zdolne są tylko serca najzacniejsze, najszlachetniejsze.

Schiller, poeta niemiecki, chcąc uosobić tę cnotę, ubóstwia takową, szuka jej nie u ludzi lecz u duchów. W poezyi *Der Alpenjäger* występuje nagle z szczeliny skał *duch opiekuńczy*, i zasłania biedną dziką kozę, niewinną, a prześladowaną przez strzelca namiętnego, gdy w największej trwodze, wpędzona w załom skały, śmierci ujść nie może.

Że nietylko u duchów, lecz i u ludzi znaleźć można tę cnotę, świadczą następujące przykłady.

Świadek naoczny ogromnego pożaru, który niedawno w popiół zamienił większą część miasta Hongkong w Chinach, opisując w *Pall Mall Gazette* wszystkie okropności pożaru miasta wielkiego, przeważnie z drzewa pobudowanego, gdzie dla przerwania morza płomieni wysadzano prochem w powietrze całe pierzeje domów, — całe ulice, — przyznaje sam, że sceny jednej, nadzwyczaj porywającej nigdy zapomnieć ani opisać nie może. Oto jego słowa: Scena w *Queens Road*, gdzie sprzedawano ptaki i inne osobliwości, dla wzniosłości swej opisać się nie da. Ulica cała przedstawiała widok okropnego zburzenia, cała zawalona gruzami i rumowiskiem; przejść nie można było przez kupy wyrzuconych zajęcy, kur, kaczek, gęsi i t. p. Straż pożarna, z ostatniem pracowała wysileniem, lecz znużona ogromnie zdawała się już ustawać. Przed sklepem stał młodzieniec, Irlandczyk. Los biednych zwierząt zostawionych na pastwę płomieni, ściskał mu serce. Ostrzegano go, że dom podminowany za lada chwilę jak inne wyleci w powietrze. Przestrogi te nie powstrzymały go jednak w wykonaniu swego zamiaru.

Śmiało wkroczył do sklepu, połamał klatki, uwolnił z nich przeszło 50 kanarków i wybawił je od spalenia. Po chwili cały ów dom ze sklepem przedstawiał tylko kurzącą się kupę gruzów.

W pamiętnikach Łapińskiego, *Powstańcy na morzu* znajdujemy następujący piękny ustęp:

Jeden z żołnierzy francuzkich, młody fryzyer z Paryża, trefniś kompanii, którego nazywano *sergeant de la garde nationale*, dostał był w Malmö dwa małe koty, które przy wymarszu starannie ukrył w tornistrze. Na statku prosił, aby mu wolno było te kocięta nosić na tornistrze; cóż było z nim robić? Koty też siedziały poważnie na jego tornistrze, kiedy fala łódź przewróciła. Biedaczysko widząc swoją niechybną zgubę, pamiętał o swoich kociętach, z wysileniem oderwał od siebie tornister, puścił go z kotami na fale, a wołając im na pożegnanie: *Adieu dzieci! ratujcie się jak możecie, ze mną koniec*, — utonął.

Na dorocznem posiedzeniu paryskiego Towarzystwa ochrony zwierząt *société protectrice des animaux* w roku 1876 rozdano przeszło 400 nagród, między któremi dwa dyplomy honorowe i trzy medale szczerozłote. Potem rozdano 12 medali bronzowych i 130 zaszczytnych wzmianek.

Jeden z pięknych medali bronzowych dostał się P. *Landais* kapitanowi 76 liniowego pułku za to, że podczas ćwiczenia żołnierzy w strzelaniu do celu, spostrzegłszy przebiegającego psa, wstrzymał strzelanie żołnierzy, aby go ocalić od kalectwa lub śmierci. Fakt ten charakterystyczny, opowiedziany z uczuciem przez prezydenta i podniesiony jak należało, rozrzewnił bardzo publiczność, która rzuciła kapitanowi sute oklaski.

Anglik William Harris, prawdziwy Nimrod, którego namiętność myśliwska zapędziła aż do wnętrza pustyń afrykańskich, w opisie podróży swojej sam przyznaje, że gdy zabił pierwszego słonia, samicę, i na drugi dzień rano przyszedł odszukać swą zdobycz, zastał całą tę okolicę opuszczoną przez słonie, tylko jeden słoń młody całą noc przepędził przy zabitej swej matce. Na widok ludzi nie okazał żadnej bojaźni, lecz z najwymowniejszemi wyrazami swego nieutulonego żalu i rozpaczy w sieroctwie przyszedł sam do strzelców, obejmował ich nogi swą małą trąbą, błagając niejako ratunku dla matki. Na widok tej niemej prośby, tej rozpaczy młodego słonia, taki żal ścisnął serce moje — opowiada Harris — uczułem taką skruchę, jak gdybym popełnił okropną zbrodnię, lub dokonał morderstwa na niewinnym człowieku. Odtąd poprzestałem dalszego po lowania i powróciłem do swego kraju. Drugi Anglik, który w Indjach zastrzelił małpę, przez całe życie nie mógł zapomnieć wzroku konającej małpy, i nigdy już więcej żadnego nie zabił zwierzęcia.

Cesarz Józef bardzo lubił psy, a jego ulubiony i nieodstępny pudel *Karo*, był najmilszym przedmiotem opowiadań cesarza w poufnym gronie. Pudel ten przybłąkał się raz na przechadzce do

cesarza i nie chciał go odstąpić. Cesarz widząc na obroży napis *Józef Kaiser* pomyślał, że ktoś nieznajomy, chciał mu tym sposobem zrobić miłą przysługę, i wziął psa ze sobą. Pewnego razu spacerując w *Augarten* spostrzegł cesarz, że nieodstępny jego pudel pobiegł do jakiegoś starca, i łasząc się okazywał wielką radość z odszukania swego dawnego pana. Cesarz przystąpił do starca i zapytał go o powód radości pudla. Starzec odpowiedział, że jest urzędnikiem sądowym, nazywa się Józef Kaiser, i pudla tego utracił przed kilku miesiącami, a ofiarując go cesarzowi, opowiedział następującą o nim historyą: W wolnych od pracy godzinach siadywałem zwykle przy oknie, i przez czas długi widywałem tego pudla, który bardzo nędzny, postępywał bojaźliwie w znacznej odległości za swym panem, człowiekiem bardzo niemiłej powierzchowności, jak się zdaje skąpcem.

Naprzeciw mego okna oczekiwał zwykle w pewnej godzinie siedząc na kamieniu, młody chłopczyna, ubogo lecz schludnie ubrany, trzymając w ręku kawał chleba, który codziennie podawał temu pudlowi. Pudel przyjmował chleb od chłopca z wdzięcznością okazywaną ruchami i spożywał go przy nim, nie zbliżając się do Pana swego, aby mu snać chleba nie odebrał. Od czasu do czasu dostrzegałem, że ów litościwy chłopczyna pozbywał się gdzieś częściowo swego ubioru. Najpierw postradał aksamitną czapeczkę, później szpencerek a nakoniec i kamizeleczkę, a stosownie do tej utraty ubioru i kawałeczek chleba był mniejszy. Nareszcie dnia jednego usiadł chłopczyna, jak zwykle na kamieniu, mając w oczach pełno łez, a w rękach ani okruszyny chleba. Okazał pudlowi próżne swe dłonie, które pies polizał, opuścił ogon i ze smutkiem powlókł się za swym nielitościwym panem. Na drugi dzień widziałem jak chłopczyna siedząc na kamieniu rzewnie płakał, nie mając ani sam czem się posilić, ani psu czego udzielić. Wkrótce nadszedł pudel trzymając w zębach mały kawałeczek czarnego chleba, i złożył go przed chłopcem, zachęcając go niememi gestami, aby przyjął choć tę odrobinę od niego. Ta scena wdzięczności psa powtarzała się przez dni kilka, aż dostrzegł tego ów nielitościwy skąpiec. Przystąpił do psa, i okładając go kijem wołał: Ty będziesz okradał Pana swego, aby żywić nędznego żebraka, precz mi z oczu! i szybko oddalił się. Pudel został przy chłopczynie. Obydwaj sieroty niemo spoglądali na siebie nie wiedząc, co dalej począć. Wyszedłem na ulicę i sprowadziłem obydwóch do siebie. O los chłopczyny sieroty postarałem się, który mi jest wdzięcznym, a pudla tego zatrzymałem przy sobie.

Wotawa w krótkim czasie najbogatszą rzeką Czech w łososie i pstrągi. Jako dowód tego posłużyć może ta okoliczność, że w drugiej połowie maja, w którym to czasie łososie z morza do wód wyższych, słodkich do tarcia się zapływają, złowiono koło *Horazdiowicz* w jednym tygodniu przeszło 34 sztuk łososi różnej wielkości, z których większe ważyły 8—10 kilo.

W Brytanii przynosi połów łososi rocznie 345.000 dolarów.

F. L.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Oddział Tarnowski.

Na walnem zgromadzeniu członków Tarnowskiego Oddziału galic. Towarzystwa ochrony zwierząt dnia 15go b. m. wybrano Zarząd tegoż Oddziału w którego skład wchodzą P. P.:

Trzaskowski Bronisław dyr. gimnazyum jako przewodniczący;

Schütz Jan dyrektor szkoły wydziałowej jako zastępca przewodniczącego;

Bereczkowski Józef nauczyciel ludowy w Rzędzinie jako sekretarz;

Pallan Stanisław nauczyciel szkoły wzorowej przy seminaryum nauczycielskiem jako zastępca sekretarza;

Dr. Ringelheim Adolf adwokat,

Morawski Zygmunt nauczyciel gimnazyum,

Pankowicz Józef kierownik szkoły ludowej, jako członkowie Wydziału;

Röttinger Antoni obywatel miejski;

Ruszczyński Jan nauczyciel gimnazyum;

Mazurkiewicz Aleksander nauczyciel ludowy, jako zastępcy.

Oddział Tarnowski liczył już do dnia 15 b. m. 111 członków, między którymi 12 pań a z tych 10 nauczycielek. Oprócz członków prenumeruje „Miesięcznik“ 35 kandydatów na nauczycieli i uczniów. Każdy członek otrzymał za porozumieniem z burmistrzem p. Wisłockim kartę legitymacyjną, którą okazać winien policyantowi, gdyby tenże nie chciał zapobiedz nadużyciom.

Ze sprawozdania z walnego zgromadzenia dowiadujemy się, że Starosta tamtejszy p. Szczepański przyrzekł przewodniczącemu swe poparcie czynności Oddziału, a Rada miejska uchwaliła na przedstawienie Oddziału zaopatrzyć każdego policyanta numerem.

Prezes Tow. pedagogicznego Oddziału Tarnowskiego p. Trzaskowski darował Oddziałowi okólnik Zarządu głównego Towarzystwa

pedagogicznego, dotyczący ochrony niektórych zwierząt dla uprawy ziemi pożytecznych i drugi o ochronie zwierzyny, które rozdano członkom.

Skład Wydziału, jakoteż imponująca liczba zwolenników zasad humanizmu, a szczególniej przeważna liczba nauczycieli wszystkich szkół tamtejszych pod tak zacnem kierownictwem, budzi nadzieję, że Oddział tamtejszy szczególniej przez swój wpływ na młodzież szkolną wielkie odda sprawie ochrony zwierząt usługi. Szczęść Boże!

Oddział w Sanoku.

Na walnem zgromadzenin członków Oddziału Sanockiego dnia 20go kwietnia b. r. wybrano Zarząd Oddziału, w którego skład weszli P. P.:

Józef Chmielewski c. k. inspektor okręgowy szkół ludowych w Sanoku jako przewodniczący;

Antoni Horniatkiewicz kierownik szkoły ludowej w Lisku, jako zastępca;

Józef Dzundza nauczyciel w Jurowcach, jako sekretarz;

Aleksander Mochnacki nauczyciel w Sanoku jako zastępca.

Piotr Kadlewicz nanczyciel w Sanoku,

Michał Skwirżyński kierownik szkoły ludowej w Sanoku.

Leopold Biega naucz. w Sanoku, jako członkowie Wydziału.

Władysław Biega nauczyciel w Pakoszówce,

Jan Barna nauczyciel w Lisku,

Szymon Borecki nauczyciel w Dąbrowie ruskiej, jako zastępcy.

Ze składu tego Wydziału widzimy, że sami nauczyciele, cała inteligencya ducha, uznała potrzebę wziąć w ręce swoje kierownictwo spraw Towarzystwa, a łącząc się na nowem polu wspólnej i mozolnej pracy, nietylko ucząc, ale i wychowując młodzież jej pieczy poruczoną, wpływając nietylko na umoralnienie młodzieży ale także całych mas ludu możemy być pewni, że wywrze wpływ najzbawienniejszy, i że się dobrze zasłuży krajowi. Oby przykład ten zachęcił i drugich, a nie mielibyśmy powodu utyskiwać na oziębłość i brak poczucia dla spraw tak ważnych.

Oddziały w Brodach, Kołomyi i Mikulińcach oczekują z niecierpliwością od kilku miesięcy zatwierdzenia przez Wysokie c. k. Namiestnictwo, a zwłoki tej w żaden sposób sobie wytłumaczyć nie mogą.

F. Lewandowski
sekretarz.

Wiadomości ze Lwowa i z kraju.

Lwów. Rzeźnik truciciel. W sądzie powiatowym lwowskim odbyła się dnia 23 maja b. r. publiczna rozprawa przeciw jednemu z pierwszych masarzy lwowskich, Franciszkowi Underce, obwinionemu o używanie do swych wyrobów masarskich mięsa wieprzów padłych i takiegoż bydła rogatego. Rozprawa sądowa wykazała, że obwiniony od roku 1868, w którym był już raz za podobne przestępstwo karany, a zatem przez lat dziesięć używał mięsa z wieprzów, które u niego padły w skutek chorób zaraźliwych, a liczba takich wypadków była dość znaczną, gdy zważymy, że masarz ten odbierał transporta świń po 150 sztuk, między któremi zawsze kilka było chorych, z których zacny ten obywatel lwowski sporządzał tak zwane *Kaiserfleisch.*

Wieprze te już nieraz tak cuchnęły, że żaden z czeladników przerabiać takowych nie chciał, i do rozbierania takich wieprzów musiał trzymać osobnego chłopaka.

Powodem do oskarżenia był wieprz, który wpadł do gnojówki za kloaką, i w niej nietylko, że się utopił, ale leżał tamże przez 48 godzin. Underka kazał go wydobyć i mięso jego zmięszać z mięsem innem i spreparować kiełbasy. Czynność tę znowu uskutecznić musiał ów chłopak, gdyż wieprz ów tak cuchnął, iż nikt się tej roboty podjąć nie chciał. Tyle co do sprawy samej.

Najciekawszą ilustracyą stosunków naszych miejskich jest ta okoliczność, że według twierdzenia obrońcy Dr. Czerszera (adwokata), zacny ten rzeźnik-obywatel stołecznego miasta Lwowa znany jest jako pierwszy fabrykant wędlin, trudni się e x p o r t e m wyrobów swoich do Wiednia i przerabia dziennie 500 do 600 cetnarów mięsa przeważnie wieprzowego, a nie spotkał się nigdy z kontrolą komisyi sanitarnej miejskiej; a już nie wiedzieć jak nazwać lekceważenie tejże komisyi, która w przeddzień rozprawy sądowej wydała temuż rzeźnikowi świadectwo na mocy urzędu swego, stwierdzające zacność i rzetelność tego fabrykanta. Smutna ta a poważna sprawa roztoczona i udowodniona przed sądem, nie obeszła się bez epizodu humorystycznego, którego autorem był rzeczony obrońca adwokat Dr. Czerszer, twierdząc w obec sądu na publicznej rozprawie z całą powagą i rzeczoznawstwem, że mięso zdechłych wieprzów wmięszane do tak wielkiej ilości mięsa zdrowego nie może szkodzić zdrowiu konsumentów!? Sąd był innego zdania, i skazał obwinionego na 300 złr. kary. Rozprawa ta wykazała jak najdobitniej potrzebę zaprowadzenia rzeźni publicznej dla zwierząt mniejszych i zniesienia wszystkich rzeźni prywatnych w mieście stołecznem.

Oprawcy. Drugą sprawą piekącą dla mieszkańców miasta Lwowa jest sprawa uregulowania, a względnie ujęcie w pewne karby czynności oprawcy miejscowego przy chwytaniu psów, od których opłacamy rocznie podatku po 5 złr. Mimo rozporządzenia c. k. Namiestnictwa wydanego na prośbę Towarzystwa z powodu licznych nadużyć, według którego oprawca czynności swe, ze względu na moralność publiczną, a szczególniej młodzieży szkolnej, wykonywać winien w porze zimowej tylko do godziny 10, a w lecie do godziny 8 rano

i kolejno w pewnych częściach miasta, — tenże wcale do tego rozporządzenia się nie stosuje i staje się powodem ciągłych zażaleń do Dyrekcyi Policyi i do Magistratu. W miesiącu czerwcu włóczą się oprawcy do godziny 11 lub 12, kiedy ruch na ulicach największy, chwytają psy zaopatrzone marką opłaconego podatku, niby dla sprawdzenia tejże; wyciągają psy siedzące w sieniach domów, a nawet zapuszczają się w wnętrza kamienic i podwórz; uganiają się za psami przed godziną 8 przed zakładami szkolnemi a rojącą się tam o tej porze młodzież szkolną, nietylko demoralizują swem barbarzyństwem, ale nawet rozbijają i kaleczą drutem, którym psy chwytają, a na domiar tego, pomocnicy rakarscy w czasie spełniania swych czynności, znajdują się często w stanie nietrzeźwym. Wszystkie powyższe fakta sprawdzone przez świadków po komisaryatach i w c. k. Dyrekcyi Policyi przesłane zostały przez tęż ostatnią Władzę Magistratowi wraz z odnośnemi zażaleniami do odpowiedniego zarządzenia.

Ludzie potwory. Członek Tow. nauczyciel w Krechowcach doniósł nam, że dzieci idąc do szkoły, widziały jak żydzi, gdy nie mogli znaglić koni drągami do wyciągnienia z błota bryki przeładowanej, rozniecili pod niemi ogień, chcąc je tym sposobem zniewolić do rozpaczliwego wytężenia ostatnich sił.

Słysząc o tem po raz pierwszy niechcieliśmy podnosić tej sprawy dla jej potworności.

Wkrótce otrzymaliśmy wiadomość od pewnej pani mieszkającej we Lwowie przy ulicy Kurkowej, że tamże chłopi, przywiozłszy ogromny kamień ciosowy do budowy nowego kościółka, gdy go konie po drodze piasczystej i stromej wyciągnąć nie mogły, zapalili pod niemi przy pomocy robotników wiązkę słomy, i że konie poparzone porwały z bolu uprząż, a wozu ruszyć nie mogły. O szatańskim tym czynie zawiadomiliśmy c. k. Dyrekcyę Policyi, która natychmiast zarządziła dochodzenie za winnymi.

Pytana o to owa pani nie stwierdziła wprawdzie samego faktu, nie zaprzeczając jednak, że tamże przy dowozie materyałów budowlanych, dzieją się okropności i wielkie dręczenie koni.

Usprawiedliwiamy bojaźń tej pani w wyjawieniu całej prawdy, albowiem mieszkając z dziećmi w pośród ludzi dopuszczających się takich okrucieństw wobec zwierząt, wszystkiego złego od nich słusznie obawiać się może. *F. L.*

Sokołów pod Rzeszowem. Zdumienie ogarnia człowieka, iż jeszcze w Galicyi zachodniej można znaleść miasta, których mieszkańcy w grubej jeszcze ciemnocie i dzikości pogrążeni. Takiem miastem jest Sokołów pod Rzeszowem. Pomimo, iż tutaj istnieje szkoła od dłuższego już czasu, pomimo iż miasto to miało niegdyś czterech kapłanów, to przecież dziś nie można tam żadnego śladu ludzkości dopatrzyć. Prawdopodobnie przyczyną tego stanu smutnego jest to, iż mieszkańcy tego miasta są potomkami Tatarów i dla tego tak trudno i ciężko przyjmuje się wszelkie ziarno nauki tutaj zasiane. Począwszy od dziecka, które ledwo próg przestąpić potrafi, aż do ojca dzieci wszystko to jest bez czucia i bez serca dla ludzi i zwierząt. Na porządku dziennym jest dręczenie zwierząt i sprawia to mieszczanom

tutejszym pewną radość. Niestety na kilkadziesiąt osób szczycących się tytułem inteligencyi zaledwie jeden jest członkiem Towarzystwa ochrony zwierząt. To też tem więcej ma do walczenia z dzikością tego ludu. Istnieje tu wprawdzie zwierzchność gminna ale ta nie przestrzega żadnych przepisów ochrony zwierząt, ba nawet wręcz przeciwnie nieraz, pozwala milcząco lub tajnie używać mięsa z niezdrowych bydląt.

Dopokąd wszyscy nauczyciele nie będą należeć do Towarzystwa ochrony zwierząt i nie będą czytywać „Miesięcznika“ i nabierać smaku do czytania tegoż, to jeszcze wiele nadużyć względem zwierząt spełniać się będzie. *W.*

Tarnów. *(Gwiazda* nr 20). We środę dnia 13 maja b. r. prowadzili chłopi krowę na rzeź, która pewnie dręczona drągiem przez drogę (jeden bowiem z chłopów miał w ręku drąg nie kij) wyrwała się koło krakowskiego hotelu i pobiegła w pola. Rozumie się nie przebierała, kędy biegnąć, lecz tratowała zboże. Obywatele Strusiny wyskoczyli z drągami i motykami i hejże na Soplicę! Krowa broniła się, lecz okładana drągami i motykami wpadła nareszcie do rowu. Wtenczas znoszono kamienie ogromne i rzucano na nią. Motyką uderzona w pysk odniosła ranę. Umęczona do ostatniego została wziętą na powróz, a popychana drągiem doszła do ulicy chyszowskiej, gdzie drgając na wszystkich członkach padła, a pobudzana do powstania, nie ruszyła się, lecz po godzinnem szamotaniu zdechła. O dziewiątej godzinie wywieziono ją z ulicy. Napomknąć tu muszę, iż widząc koniec pastwienia się tylko, a początek słyszawszy od ludzi zgromadzonych koło nieżywej już krowy, szedłem ulicą chyszowską a potem krakowską szukając policyanta, by mu opowiedzieć, co zaszło, lecz niestety dopiero na Kazimierza placu zobaczyłem ten specyał tarnowski. Dlaczego tu go tak trudno zobaczyć nie wiem, ale zdaje się, my Tarnowianie nie potrzebujemy policyantów, bo się dobrze sprawujemy.

Z Tarnowa donoszą nam: Michał Starzyk, włościanin w Bobrownikach małych, pod Tarnowem, wskutek nieuwagi zabił drzwiami, które przymykał jedną z gąsek, które się tam ze starą bawiły. Żona owego gospodarza, żałując gąsięcia złajała męża za nieostrożność mówiąc: „o j t y ś l e p c u“. Małżonek usłyszawszy te słowa od swej połowicy wpadł w wielki gniew, a pragnąc się żonie odwzajemnić łapał gąsięta — brał za nogi i rozdzierał na połówki. Ten sam los spotkał i gęś starą. Wymordowawszy okrutnym sposobem całą rodzinę gęsią, zakopał drgające jeszcze członki do ziemi.

Przed laty oprowadzał jakiś okpigrosz człowieka niby dzikiego i pokazywał go nawet we Lwowie za pieniądze, który w obec światłej i inteligentnej publiczności Lwowskiej obojga płci, a nawet w obec dzieci i młodzieży szkolnej dzikość swą dokumentował w ten sposób, że w obec widzów targał w kawałki żywe gołąbki i niby pożerał je. Wówczas żywienie wężów po menażeryach żywemi królikami, a dzikich ludzi żywemi gołąbkami, w obec licznej ciekawej publiczności nawet stolicy, było rzeczą wcale naturalną i nie natrafiało ani na zakaz władz, ani grzeszyło okrucieństwem. Obecnie już takie wypadki się nie powtórzą z powodu zakazu władz. Lecz któż temu zapobieży, aby człowiek już z natury i usposobienia okrutny, dla tak błahego powodu jak ów włościanin, nie stał się zdziczałym, przechodząc człowieka dzikiego w tem, że tenże morduje zwierzęta, aby głód zaspokoić, gdy nasz dobroduszny chłopek, często czyni to z fantazyi.

Zielona. J. K. nauczyciel tamtejszy donosi nam: Uczniowie moi wzięli w maju w obronę 145 gniazd ptasich. Pozakładali 20 gniazd sztucznych przez siebie zrobionych. Zbierają robaki i karmią pisklęta. Zajmują się ochroną ptaków gorliwie, z czego widać, że napomnienia moje codzienne odniosły skutek pożądany. My trzej członkowie Tow. podaliśmy Zwierzchności gminnej jednego włościanina za zabicie kreta, który w przytomności radnych otrzymał upomnienie a innych czterech za wybranie 12 jaj dzikiej kaczki, którzy mają być ukarani. Staramy się o rozszerzanie zasad humanitarnych. Ludzie wstrzymują się od dręczenia zwierząt.

Rozmaitości.

C. k. Ministerstwo rolnictwa przystąpiło do wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt jako członek wspierający i w myśl §. 8 statutu zarządziło złożenie rocznej wkładki 100 złr. do kasy tegoż Towarzystwa.

Rybołowstwo na morzu Kaspijskiem dało w roku zeszłym w 6 miejscach 6,900.000 leszczów; 2,720.000 sandaczów; milion karpiów; milion szczupaków; $8^1/_2$ milionów śledzi: 100.000 sterletu (najcenniejszy gatunek jesiotra); 1.500 gwiaździców (gatunek jesiotra); 1000 jesiotrów.

W Astrachanie wyłowiono tegoż roku przeszło 130 milionów śledzi. Tamtejsi handlarze rybami Platonof i Solin ułowili sami 31 milionów.

10.000 złr. za psa. Największą z pewnością cenę na świecie chciał dać za psa, na tegorocznej wystawie w Hanowerze pewien Anglik, który ofiarował 1000 funtów szterlingów za malutkiego „szpica“ z jedwabistą siercią, a mimoto nie zdołał właścicielki (pani Fiszerowej z Berlina) skłonić do sprzedaży, niechcącej się rozstać z swym ulubieńcem, który przyniósł jej pierwszą nagrodę wystawy.

Przy wybieraniu gniazd ptasich, pewien student w Rostoku w Meklenburgu spadł z drzewa i znalazł okropną śmierć, przebiwszy się na żelaznych sztachetach. (*Gaz. Lwow. 1879 nr 136.*)

Szczupak i sęp. Niedawno, jak opowiada jedno z czasopism niemieckich, — złowiono w rzece March szczupaka niezwykłych rozmiarów, na którego grzbiecie znajdowała sie większa część szkieletu jakiegoś wielkiego ptaka drapieżnego. Szpony i dziób tego ptaka, jak się zdaje sępa, tak się wpiły i zrosły z ciałem ryby, że dopiero po użyciu noża można je było oddzielić. Widocznie sęp rzucił się był na szczupaka i chciał go porwać, jednak napadnięte zwierzę było o tyle silne, że pociągnęło napastnika pod wodę, gdzie sęp utonął, a w śmiertelnych konwulsyach tak głęboko zapuścił swe szpony i dziób w ciało szczupaka, że tenże nie mógł się trupa pozbyć z grzbietu. Później, zdaje się, inne ryby ogryzły powoli nieżywego ptaka, z którego pozostały tylko kości, a rany szczupaka całkiem się zabliźniły.

Podobny wypadek podaje „Androklus“: W Balzenwyl w Kantonie Aargau wpadł do kuchni kogut pewnego p. Pürtschet, unosząc na

swym grzbiecie jastrzębia. Niedobry ten jeździec, tak głęboko zapuścił pazury w ciało koguta, że nie mógł ich wyciągnąć nawet w niebezpieczeństwie utraty życia swego. Słudzy zaparłszy drzwi od kuchni z niemałem wysileniem zdołali uwolnić koguta od tego rozbójniczego napastnika.

Wiek zwierząt. Według obliczeń lorda Williama Lennox. wykazanych w świeżo wydanem dziele tego autora, niedźwiedź nigdy prawie nie żyje nad lat 20, pies i wilk do lat 20, lis 14—16. Lwy bywają bardzo stare; zwierzę tego rodzaju, pamiętne pod nazwą *Pompey*, żyło lat 70. Koty w przecięciu żyją lat 14, wiewiórki i zające 7—8, królik 7 lat. Słonie, jak to w niejednym wypadku już sprawdzono, dochodzić mogą wieku 400 lat. Kiedy Aleksander wielki pokonał księcia Indów, Porusa, zabrał z sobą po tym monarsze między innemi także wielkiego słonia, który walecznie bronił był jego nieszczęśliwego przeciwnika. Słoń ten otrzymał nazwę *Ajax* i z przepaską z napisem: „Aleksander, syn Jowisza poświęcił Ajaxa bóstwu słońca“, wypuszczony został na wolność, a po upływie 354 lat złapać go miano ponownie. Świnie żyją do 30 lat, nosorożce tylko 20, koń w przecięciu 20—25, chociaż bywały wypadki, że znacznie dłużej żyły, a raz nawet 62 lat. Wiek wielbłądów dochodzi 100 lat. Długo żyją także jelenie, natomiast kozy i owce nie dłużej jak lat 10, a krowy cokolwiek dłużej nad lat 15. Przyrodnik *Cuvier* był zdania że wieloryby żyć mogą po 1000 lat, delfiny zaś tylko 30. W Wiedniu chowano orła, który żył lat 104; kruki często mają po 100 lat. Wiek przeciętny łabędzia obliczono na 300 lat. Anglik nazwiskiem Mallerton, posiada jeszcze szkielet tego ptaka, który dożył 290 roku. I pelikany żyją bardzo długo. O żółwiu wiadomo, że w pewnym wypadku żył lat 107.

Z jednego ula. Trzydzieści lat temu, do Kalifornii przywiezionym został z Europy jeden rój pszczół. Hodowano go starannie i z pilną bacznością. Liczba pasiek wzrastała każdorocznie w sposób zadziwiający i dziś miód i wosk stanowią jeden z ważniejszych przedmiotów handlu Kalifornii. Zwłaszcza San-Diego słynie z ilości pasiek. Z owego jednego roju pszczół, po 28 latach, tj. w 1877 r. we wspomnionej okolicy znajdowało się około 23.000 pni i przeszło 1,250.000 funtów miodu wyprodukowanego na wywóz za granicę.

Dziś Kalifornia ma setki pasiek, składających się zazwyczaj ze stu ulów; w niektórych liczba rojów dochodzi tysiąca; produkcyą roczną obliczają na 35 milionów funtów miodu... i to wszystko z jednego ula....

Biała dzika koza [1]) wystawioną jest obecnie w zooplastycznem muzeum w Solurze jako zjawisko nader ciekawe i rzadkie. Ma ona czerwone oczy, białe rogi i kopytka, okryta śnieżno białem, gęstem runem i liczy dwa lata. Ubito ją w Kantonie Graubünden. Jest to dopiero drugi ogzemplarz, którą spolowano w przeciągu lat trzydziestu w alpach szwajcarskich. *(Jagdzeitung 1879, str. 318).*

---

[1]) Polowanie na świstaka i kozicę, zwierzęta właściwe Tatrom naszym, lub łapanie i sprzedaż takowych zakazane jest ustawą z dnia 19 lipca 1869.

ORACZ DO SKOWRONKA.*)

przez Władysława Syrokomlę.

I.

Już ty śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
I my ludzie, i wy ptaszki, wszystko dzieci Boże.
Człowiek w polu gospodarno pracować się sili,
Ptaszek bierze swoje ziarno z zimowych badyli.
Tyś skowronku mój towarzysz choć w nierównej doli,
O kochaniu jeno marzysz twemu sercu gwoli.
Tyś szczęśliwy i wesoły, gdy jutrznia poranna,
Lecisz w górę, by z anioły zaśpiewać *hozanna!*
Z twej piosenki rade nieba i Pan Bóg się cieszy,
Że ptaszkowi mało trzeba i dziękować spieszy —
Że różnemi gwarząc tony, głosisz w kraj daleki:
„Niechże będzie pochwalony, na wieki! na wieki!

II.

Już ty śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
Lecisz w niebo, za oraczem pomódl się nieboże!
Mów, żeś krążąc wedle sioła widział biedy nasze,
W głodzie wiosna, nie wesoła, jako wiosny ptasze.
Człowiek świtem ze snu wskrześnie, ale rąk nie dźwiga,
Chciałby śpiewać świętą pieśnię, głodna pierś zastyga.
Za nic wiosny widok rzewny, i krasna jutrzenka,
Gdy co ranka dzwon cerkiewny po umarłym stęka; —
Dziatwa jęczy, człek się błąka, z łez świata nie baczy,
Wiosną życie dla skowronka, a śmierć dla oraczy.
Módl się ptaszku! Bóg wzruszony doda nam opieki,
I niech będzie pochwalony, na wieki, na wieki!

Do Członków!

Szanownych P. T. członków **zamiejscowych**, którzy na wezwanie nasze w poprzednim numerze nie raczyli zwrócić należytej uwagi — upraszamy ponownie o uiszczenie wkładek, przynajmniej na razie za r. 1878. — Nie przypuszczamy bowiem, aby dla tak niskiej wkładki i zarazem prenumeraty *Miesięcznika*, który regularnie przesyłamy, wyrzec się chcieli popierania spraw Towarzystwa i wydawnictwa *Miesięcznika*, a które z powodu zalegających wkładek doznać by mogło dla innych członków wcale niemiłej zwłoki.

W następnym numerze zaczniemy umieszczać nazwiska Członków, wykreślonych z powodu nieuiszczenia wkładek za r. 1878; korespondencya bowiem osobna przy tak małej kwocie byłaby za nadto kosztowną.

---

*) Pierwszy wiersz wzięty jest ze znanej starej śpiewki Gawińskiego.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.